

JEDNAK KSIĄZKI

GDAŃSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2017 nr 7

Pomiędzy dziećmi i dorosłymi

ESSEJE

Z ZACHWYTEM. O *DRUGIEJ BRAMIE* HALINY GÓRSKIEJ

EWA GRACZYK

Uniwersytet Gdański
Instytut Filologii Polskiej

D*ruga brama* (1935) jest dla mnie powieścią o cudzie rozwoju. Żeby utwór o takim temacie sam mógł przemówić do czytelników cudownym głosem, jego autorka, Halina Górska, użyła niezwyklej metaforyki i skonstruowała wyrefinowaną formę narracji. Ta forma to zderzenie dwu odmian opowiadania – pierwszoosobowej relacji pochodzącej z inteligentkiej rodziny Krysi oraz narracji wykorzystującej mowę pozornie zależną, oddającą punkt widzenia drugiej powieściowej bohaterki, Adeli, dziewczynki żyjącej w bardzo trudnych warunkach materialnych, pomocnicy swojej mamy, opiekunki młodszego rodzeństwa. Bezpośrednio wyrażone ja Krysi konfrontuje się w powieści z zapośredniczoną mową Adeli; można powiedzieć, że plebejuszka otrzymała od pisarki coś w rodzaju wsparcia narracyjnego, dzięki czemu empatii czytelników nie zatrzymuje nieinteligentki język bohaterki, nie mają oni okazji (nieświadomie, z przyczyn klasowych) uprzedzić się do niej z powodu skromnych zasobów jej kapitału kulturowego.

Dwoma punktami widzenia autorka zawiaduje w niekonwencjonalny sposób: najczęściej precyzyjnie i drobiazgowo konfrontuje wiedzę jednej i drugiej bohaterki na temat jakiegoś

zdarzenia, czasem jednak jakiś epizod odsłania odbiorcom tylko jedna z nich – tak dzieje się zwłaszcza pod koniec powieści, gdy nieoczekiwanie zbliżamy się do Adeli, a oddalamy od Krysi.

Początek *Drugiej bramy* zapowiada świetny, ale mieszczący się w granicach konwencji, częściowo autobiograficzny, utwór o dzieciństwie nadwrażliwej Krysi. Inteligency rodzice bohaterki z wielką troską chronią chorowitą córkę przed zagrożeniami, odcinając ją prawie całkowicie od świata zewnętrznego. Krysia nie chodzi do szkoły (nauczycielki uczą ją w domu), nie bawi się na podwórku. Raz udaje się jej zaprosić do domu małą Salusię, córkę krawcowej, ale zaraża się odrą i od razu wie, że więcej Salusi nie zobaczy. Długo rozpacza (krótka przyjaźń sprawiła jej ogromną radość), a potem stopniowo rezygnuje, obojętnieje, emigrując w świat wytwarzanych z wielką łatwością marzeń. Chora matka oraz ojciec lekarz, pełni najlepszej woli, pozbawieni klasowych czy religijnych uprzedzeń, są jednak odlegli i nieobecni, nie wiedzą, ile cierpienia sprawia ich córce uwięzienie w resentymentalnym światku służących i guwernantek (którego sami zdają się nie zauważać).

I wydaje się, że wszystko się zdecydowało, że chowana pod kloszem Krysia stanie się, w najlepszym razie, przewrażliwioną, na wpół autystyczną artystką, a w najgorszym hipochondryczną „żoną modną”, gdy nagle w powieści następuje zwrot. Doktor z córką przeprowadzają się z Karmelickiej na Leszno i tam trzynastoletnia już Krysia, która może wreszcie (pod pewnymi warunkami) chodzić na podwórko, poznaje Adelę, dziewczynkę z proletariackiej rodziny po ciężkich przejściach. Matka drugiej bohaterki z wielkim trudem zarabia na utrzymanie czwórki dzieci, a najstarsza córka wychowuje trójkę młodszego rodzeństwa.

Oni też niedawno przeprowadzili się na Leszno – i Adela, i Krysia są obce na podwórku.

Od tego momentu *Druga brama* staje się opowieścią o przyjaźni dwu dziewczynek, dziewczynską *Godziną myśli*. Staje się opowieścią o cudzie rozwoju. Trzynastoletki, Krysia i Adela, od kiedy widzą się pierwszy raz na zielonym podwórku kamienicy na Lesznie, wchodzą ze sobą w złożone interakcje.

Kiedy Krysia pojawia się tam nagle, ma do nadrobienia wiele zaległości. Niewiele wie o życiu innych dzieci, nie umie sobie herbaty ugotować, po długich latach domowego aresztu stała się niezgulfą bezlitośnie wyśmiewaną przez rówieśników. Druga szansa Krysi rodzi się w bólach, bo na początku pojawiając się na podwórkowej scenie, dziewczynka robi głupstwo za głupstwem. Dzieciom tam poznanym, pochodzącym z drobnomieszczańskich i proletariackich rodzin, imponuje dostatek jej domu i prestiż położenia społecznego, więc narratorka snuje przed chętną publicznością swoją wersję romansu rodzinnego: okazuje się synem (wcale nie córką) albańskiego księcia, dziedzicem baśniowych bogactw. „Kłamstwo” Krysi wychodzi na jaw, dzieci

z podwórka wyśmiewają się bezlitośnie z marzycielki, a wtedy Adela, która pierwsza zdemaskowała jej rojenia, staje po stronie słabszej. To, co było kompromitacją Krysi, przeradza się więc w chwilowy (jak zawsze w tej książce) sukces bohaterki. Niechętna Krysi Adela pozwala jej się zbliżyć, a to, co było przyczyną klęski narratorki – narcystyczne marzenia – zmienia swoją funkcję i charakter, bo kiedy Krysia opowiada bajki rodzeństwu Adeli, ta również słucha ich z rosnącą uwagą, a marzycielka uczy się kształtować je tak, żeby trafiły do słuchaczki, żeby zaspakajały jej potrzeby.

Na każdym etapie ich kolczastego związku dochodzi do blokady kontaktu i nieporozumienia – czasem fundamentalnego. W każdym z kolejnych kryzysów przyjaciółki dochodzą do ściany, jedna odwraca się od drugiej plecami i tamta bardzo cierpi – ale spragnione są przyjaźni i zrozumienia siebie nawzajem, a za chęcią zrozumienia przyjaciółki kryje się uparta chęć poznawania ludzi i świata, więc prawie zawsze w końcu jedna wychyla się ku drugiej, ku temu, co tamta ma do zaoferowania. Są sobą zainteresowane, są dla siebie ważne. Ale ich uwaga, ich zainteresowanie czy zachwyty nie są stałe, wprost przeciwnie, co chwilę przeradzają się w niezrozumienia i nieuwagę (ze strony Krysi przede wszystkim) czy niechęć lub złość (tak często reaguje Adela).

Są jak dwie latarnie morskie, na przemian oświetlają się albo pogrążają w mroku – metaforyka ognia i światła pojawia się za każdym razem, gdy coś się udaje, gdy jedna albo druga zwycięża przeciwności. W najważniejszych dla powieści epizodach widzimy bohaterki, gdy są pełne blasku, gdy ukazują się w swojej wewnętrznej wspaniałości. Autorki nie interesuje, jak dosłownie wyglądają bohaterki, nie jest ważne, czy są ładne czy brzydkie, fizyczność świadczy przede wszystkim o społecznym położeniu dziewczynek – Adela jest zmęczona i przedwcześnie dojrzała, Krysia to pozornie dziewczynka z Saskiego Ogrodu – z drogą lalką w ręku i ogromną kokardą na czubku głowy. Znaczenie mają tylko te chwile, w których bohaterki płoną. Mimo faz ciemności jedna dla drugiej pozostaje przewodniczką błądzącej łodzi, nieomylnie rozpoznają swoje chwile wzlotu, widzą, gdy któraś z nich świeci. Krysia z zachwytem patrzy na Adelę, gdy ta rozprawia się z okrutną opiekunką pięcioletniej Józii:

Adela więc stała wspaniała, jak gdyby nagle większa, z oczyma płonącymi zielonym światłem, z szeroko rozstawionymi nogami (jak zapaśnik, który chce utrzymać równowagę w razie uderzenia) ujawszy się (nie posiadała wszakże miecza) pod boki i – krzyczała. Krzyczała bez przerwy, nie poszukując słów, które łączyły się i zlewały ze sobą w jeden ognisty strumień i tryskały prosto w tę obmierzłą czerwoną gębę w oknie!

Gębę, która traciła przytomność, jękała się, wybaluszała coraz bardziej oczy, stawała się sina, a potem fioletowa...

A we wszystkich oknach ukazywało się coraz więcej twarzy i wszystkie te twarze były świadkami triumfu Adeli!

Unicestwiający ciotkę Józki śmiech wstrząsał po prostu całą kamienicą!¹

A w chwilę później widzimy, jakim odkryciem stała się dla Adeli czynna, chcąca natychmiast pomóc, empatia Krysi:

Bo o cóż chodziło tej Krysi?!

No, o co jej chodziło, że się cała tak paliła jak świeca, że się dławiała rozpaczą, oburzeniem i łzami, że nie mogła już ani chwili czekać, że gotowa była iść przeciw całemu światu?! [...]

Więc... więc po prostu o to, że jakiś człowiek, wszystko jedno jaki, cierpi, że jest bity i poniewierany!

I to właśnie tak bardzo, tak aż do głębi serca wstrząsnęło Adelą!

Ale nie tylko to. Także i to, w jaki sposób się do tego zabierała.

To, że wierzyła, iż ktoś zabierze ni stąd, ni zowąd do domu cudze dziecko, pokraczne, chore, a w dodatku głupie, dlatego tylko, że mu się dzieje krzywda! (Db, s. 187)

Halina Górska opowiada w *Drugiej bramie* o Krysi, która nie wie prawie nic o realnym świecie i kieruje się w życiu trafnymi i cennymi, ale bezradnymi intuicjami etycznymi (serce każe jej natychmiast biec na ratunek), ale opowiada także o tym, że Krysią na podwórku w Lesznie spotyka swoje szorstkie i bolesne dopełnienie – Adelę. Tamta, zarazem zachwycona przyjaciółką, jak i nieufna wobec niej, a w końcu zatroskana o nią, widzi – zwłaszcza podczas kryzysu związanego z pojawieniem się dręczzonego dziecka – ślepą wielkość Krysi, która „wierzyła [...] że namówi te gęsi z podwórka, które w szkole potrafiły się znęcać nad każdą gorzej i brudniej ubraną koleżanką, aby je [dziecko – dop. E.G.] niańczyły! I że może nawet przemówi do sumienia tej starej pijaczki, ciotki Józki, którą należałoby wszakże najzwyczajniej – skuć po mordzie!” (Db, s. 187-188).

Kiedy wszystko to, czego Krysią nie wie o świecie, konfrontuje się z tym, co twarzą Adela już o nim wie, wtedy proletariackie dziecko, patrząc na przyjaciółkę, dokonuje rewizji swojego stanowiska: nie wszystko, czego się nauczyła, jest warte tego, żeby to umieć i stosować. Powinna dokonać korekty.

Adela po spotkaniu z Krysią myśli o sobie, że nie jest już dobra, że nie jest życzliwa, ale w praktycznym wymiarze to ona udziela pomocy choremu dziecku. I to ona ciągle wzywa Krysię,

¹ Halina Górska, *Druga brama*, Katowice 1989, s. 181. Dalej lokuję w tekście jako Db wraz z numerem strony.

żeby ta stawiała się na spotkanie, żeby rozpoznała proporcje nie tylko dobrego, ale i skutecznego działania, żeby nie odjeżdżała w krainę snów.

Ale, z drugiej strony, trzynastoletnia intelektualistka Adela przenikliwie zauważa, że rozsądne proporcje i skuteczne działania nie mogą być określone raz na zawsze, bo wyobrażenia na ten temat często okazują się błędne i trzeba je modyfikować. Krysia na przykład rozpaczliwie protestując, zaalarmowała jednak innych, wezwała pomoc i zmieniła los Józki.

Wbrew położeniu społecznemu dziewczynek w ich związku to Adela ma (do pewnego momentu) przewagę. To ona decyduje, co przyjmie, a co odrzuci; to ona stawia granice w ich przyjaźni i rozpoznaje je w otaczającym bohaterki świecie. To ona analizuje i rozważa, podczas gdy Krysia wylewa z siebie nieustannie cudowny i kłopotliwy nadmiar emocji, marzeń i projektów.

Jeśli dziewczynki są blisko, gdy jedna wpływa na drugą, Krysia zaczyna mieć lepszy kontakt ze swoim nadmiarem (nie potrzebuje już marzeń o Albanii), Adela zaś dzięki wylewowi Krysi wymyka się rutynie swojego twardego życia, znajduje szczeliny, chwile ucieczki. Adela ceni bowiem to, czego dosłownie nie ma, co jest marzeniem, projektem czy utopią. Adela, tak inna niż Krysia, również żyje podwójnie, zarówno w codzienności, jak i w świecie myśli i marzeń. Dzięki temu, że obie w inny sposób przeżywają współlistnienie marzeń i rzeczywistości, ich kontakt jest tak intensywny, dynamiczny, otwarty na zmianę.

Najstarsza siostra, odpowiedzialna za Wicusia, Zosię i Jasia, w swoim poprzednim życiu na Żelaznej poznała konspiratora Felka, który opowiedział jej o przyszłej ojczyźnie proletariatu i przekonał do Sprawy. Kiedy konspirator mówił o przyszłej ojczyźnie proletariuszy, Adela zobaczyła siebie w innym świetle i konfrontując się z postacią dziewczynki z burżuazyjnego domu – taką, jak te, które wyśmiewały się z niej w Saskim Ogrodzie (tak postrzega na samym początku Krsię) – widzi, że sama

nie żyła z niczyjej krzywdy. Adela nie zabierała nikomu słońca, chleba i nauki. Adela była – proletariuszką!

I to nad głową Adeli, a nie nad głową tamtej dziewczynki łopotał ów sztandar, który płynie ponad trony! I to Adela, a nie tamta dziewczynka, była częścią bratniej gromady całego świata! (Db, s. 106)

Jednak gdy Adela rozmawia z mężczyzną, który stał się na chwilę jej mentorem (i obiektem pierwszej miłości), wcale nie jest wobec jego opowieści bezkrytyczna – zastanawia się nad relacją rewolucyjnej przemocy do powstałego już komunistycznego państwa, pyta o rozmaite ważne szczegóły przyszelego społecznego życia. Intuicyjnie rozumie wagę napięć pomiędzy tym, co

indywidualne, a tym, co zbiorowe. Ani fascynacja Felkiem, ani związek z Krysią nie pozbawia bohaterki krytycyzmu – nie niszcząc jej zdolności do zachwyty.

Nadmiar, wylew, bogactwo psychiczne Krysi oprócz tego, że jest wspaniale, bywa również niebezpieczne. Adela czuje, zwłaszcza wtedy, gdy się do siebie mocno zbliżają, że jedynaczka na nią napiera, że chce jej zabrać wszystko, czym się z nią wspaniałomyślnie podzieliła – Felka, Sprawę proletariatu. Wszystko, co przejmuje od Adeli Krysią, staje się większe, rozleglejsze; wszystko tamta może rozwijać dalej, szerzej, a ta łatwość rozwijania każdego wątku ma niewątpliwie związek z Albanią, z regresywnymi marzeniami Krysi. Korzystając ze swojej bujnej wyobraźni, daru opowiadania i perswazji, z pozycji inteligenckiego dziecka na plebejskim podwórku, może zjednywać do swoich planów inne dzieci, może sprawić, że się tym planom ślepo podporządkują.

Najgorszy – i najbardziej wieloznaczny – jest ostatni kryzys opisany w powieści. Tym razem nie mamy pewności, że przyjaciółkom uda się go przejść, że zdołają się jeszcze spotkać. Kiedy na Adelę spada ciąg nieszczęść, które mogą zniszczyć kruchą egzystencję rodziny – okradzenie domu, ciężki wypadek matki – Krysią nie jest w stanie zrozumieć powagi sytuacji, jakby w ogóle nie słyszy, co Adela do niej mówi. Adela w porywie słusznego gniewu zrywa z nią kontakt, a potem długo musi opiekować się najpierw ciężko chorą, a potem wracającą do zdrowia matką. Krysią na wiele tygodni zostaje na podwórku sama i gdy nie działa tam jej drugi biegun, Adela, obejmuje nad nim władzę.

W tym momencie, pod koniec powieści, pozostajemy z Adelą i to, co dzieje się na podwórku, poznajemy z relacji, które młodsze rodzeństwo (i inne dzieci) składa zapracowanej, opiekującej się matką, siostrze. Razem z Adelą pośrednio tylko śledzimy kluczowe dla podwórkowego życia wydarzenia. Domyślamy się, że Krysią realizuje (na skromną podwórkową miarę) utopię Felka. Zawiazuje organizację, która pomaga dzieciom. Powieść staje się teraz mniej dosłowna, bardziej alegoryczna. Stowarzyszone w Lidze Przyjaźni dziewczynki i chłopcy (wcześniej chłonęli oni z zachwytem baśnie Krysi na temat jej książęcych splendorów) zajmują się tymi, które znalazły się w najtrudniejszej sytuacji. Zaczynają od Adeli, opiekując się jej zaniedbanym teraz rodzeństwem.

Jest pięknie, ale Adela w swojej cennej nieufności słyszy fałszywe tony: jest za gładko, za ślicznie. Dziewczynki recytują zadaną lekcję, a Krysią panująca nad podwórkową organizacją nie widzi już Adeli, jej spojrzenie wznosi się ponad głowami poszczególnych dzieci, bohaterka realizuje swoje odgórne, podszyte albańskim narcyzmem, plany:

Bo teraz, kiedy Krysia stoi czasem w gromadzie i rozprawia, sądzi i przewodzi, to oczy jej prześlizgują się po Adeli, zupełnie jak po każdej innej, obcej dziewczynce. Jakby jej nie widziały, jakby zupełnie nie dostrzegały, że to jest przecież ona – Adela! (Db, s. 229)

Ostateczny jakby tym razem kryzys jeszcze się nie zakończył, finał powieści jest otwarty, jednak czujemy, że nadciąga coś niedobrego. Zapowiedzią tego czegoś jest mrok (w krótkim fragmencie opisującym ostatnie spotkanie dziewczynek, pisarka przywołuje ciemność aż pięć razy), którym kończy się powieść:

Cicho, bez skrzypnięcia, uchylają się drzwi i w Adeli zamiera serce, tak jak niegdyś, gdy do izby wchodził Felek.

Ale tak jak niegdyś nie rusza się z miejsca, choć słyszy, jak Krysia szuka jej na próżno w mroku.

Wreszcie oczy Krysi przyzwyczajają się do ciemności.

– Nie przyszedł dziś na zebranie, Adelciu? – pyta cicho.

A ponieważ Adela nie odpowiada, wyciąga do niej drobną trochę drżącą rękę i dodaje:

– Gniewasz się na mnie, Adelciu?

Adela patrzy na tę szczupłą, wyciągniętą ku sobie dłoń, która mimo zapadającego zmierzchu odcina się wyraźnie na ciemnej powierzchni stołu.

Nie odtrąca jej.

Przykrywa ją łagodnie swoją i przez chwilę doznaje tego samego uczucia, co niegdyś, gdy trzymała w ręku małego, drżącego wróbla, którego złapał Wicek.

Potem rozwarła rękę i wróbel odleciał.

– No! – mówi tylko. – No!

I nawet – uśmiecha się do Krysi.

Ale Krysi wydaje się w mroku, że ten uśmiech jest dziwnie smutny. (Db, s. 230-231)

Nie ma już blasku, żadna z nich nie płonie, nie ma szansy na scenę triumfu prawdy czy dobra.

Dziwna, jakby nadmierna gorycz zakończenia powieści wiąże się, jak sędzę, z doświadczeniami samej Haliny Górskiej, ze świadomością dotkliwej klęski prowadzonej przez siebie działalność społecznej – aktywności niebezpiecznie podobnej do działań Krysi. Zadziwiające jest, że autorka tak bezwzględnie odsłania to podobieństwo, że jest wobec siebie,

wobec swojej narratorki Krysi, tak nieufna; że potrafi spojrzeć na odpływającą w dal Krysię trzeźwymi oczami tej drugiej, Adeli.

Fakt, że wychowankowie pisarki i działaczki spalili przeznaczoną dla siebie świetlicę, był dla Haliny Górskiej raną, która nigdy nie przestała krwawić. Napisała potem dwie reportażowe powieści dla dorosłych – *Ślepe tory* (1937) i *Ucieczki* (1939). To teksty, trudno to inaczej określić, przerażające.

Zadziwia intensywność i głębia filozoficznego i teologicznego wymiaru *Drugiej bramy* – na pierwszy rzut oka, „książki dla młodzieży”. Wymiar ten wiąże się niewątpliwie z dwoma przede wszystkim nurtami: z podskórnymi wpływami myśli filozoficznej inspirowanej judaizmem oraz ze społeczną aktywnością lewicowej pisarki – uczennicy Stefani Sempołowskiej, dziedziczki aktywizmu kilku pokoleń polskich działaczek i działaczy.

Co do pierwszego nurtu, przychodzą mi do głowy, w pierwszym odruchu, nazwiska Emmanuela Levinasa – zapis dramaturgii spotkania obu bohaterek jest zadziwiająco zgodny z analizami tego filozofa – oraz Waltera Benjamina. Górka raczej nie знаła tekstów ani jednego, ani drugiego, lecz jej powieść wchodzi w zadziwiający dialog z ich ideami. Mamy do czynienia ze zdumiewającym paralelizmem dążeń i sposobu myślenia.

SUMMARY

With Amazement. On Halina Górka's "The Second Gate" (Review of the book "The Second Gate" by Halina Górka)

KEYWORDS

Halina Górka, "The Second Gate"